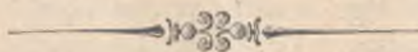
TYGODNIK WIEJSKI.



Czwartek N.^er^ 2. *Wadowice 22. Czerwca 1848.*

Pismo to poświęcone oświacie ludu wiejskiego wychodzić bedzie co tydzień po jednem arkuszu. Przedpłata kwartalna 30 gr. Mon. Konw.

Bóg.

Początek mądrości jest bojaźń Boża.—

IV. Wszystko co Pan Bóg stworzył jest dobre, i odpowiada swemu przeznaczeniu. Każda rzecz w najdrobniejszéj cząstce jest potrzebna do ogólnego porządku całego świata. Nigdzie nic nie brakuje, niczego nie ma za nadto, a wszystko co się na świecie dzieje, dzieje się dla szczęścia i zbawienia ludzi, chociaż oni swym drobnym rozumem nie zawsze poimują Opatrzność Bożą. — Bo chociaż nam Bóg zsyła cierpienia, choroby, nędzę, kalectwo, dzieje się to dla naszego większego dobra. Bóg zna najlepiej wszystkie drogi prowadzące człowieka do szczęśliwosci.

Bóg jest nieskończoną mądrością.

Dla tego nigdy nie trzeba szemrać przeciw dopuszczeniom Bożym; bo raz mogą to być próby, któremi miłości naszéj ku sobie doświadcza, a powtore powinniśmy to dobrze pamiętać, że zawsze pragnie naszego dobra. Co bądź nas spotka, czy złe czy dobre, zawsze powtarzajmy: co Bóg zrobił dobrze jest. Trzeba nam się oprócz tego ćwiczyć w dobrym, i poznawać je, a cnotliwemi uczynkami zasługiwać się Panu Bogu. Czyniąc tak, będziemy wzrastać w mądrości i miłości Bożéj i staniemy się miłymi Bogu i ludziom.

V. Pan Bóg zna przeszłość teraźniejszość i przyszłość, najskrytsze nawet tajemnice nasze są mu wiadome, Pan Bóg jest wszystkowidzący.

Więc nigdy czynić ani myśleć źle nie powinniśmy, ale owszem przy każdéj sposobności przypominajmy sobie: Bóg zna nasze najskrytsze myśli, a już każda zła myśl jest grzechem w oczach Pana.

VI. Pan Bóg na to ludzi stworzył,

aby byli szczęśliwemi. Dla tego oddał pod zarząd człowieka całą ziemię. Wywyższył go nad wszystkie istoty i uczynił panem świata. Odbieramy od niego, nie tylko to co nam potrzebne do życia, ale i to co uprzyjemnia i umila pobyt nasz na świecie. Najprzód chce nas uczynić szczęśliwemi na ziemi, a potem szczęśliwemi wiecznie w niebiesiech. Bóg nic dla siebie nie stworzył, bo sam nic nie potrzebuje, wszystko co uczynił, uczynił jedynie przez miłość swoją, i dobroć nieograniczoną. Bóg zatem jest dobrocią nieskończoną i najczystszą miłością.

Więc starajmy się sercem i ustami głosić zawsze wielką miłość i nieskończoną dobroć Boską, a używajmy darów jego tak jak nam przykazał. Miłując go nade wszystko, a bliźnich naszych jak siebie samych, najlepiej dopełnimy święte jego przykazania, bo miłość jest najpierwszém, najświętszem, największem przykazaniem, które wszystkie inne w sobie zawiera. —

Ostatnie Wypadki w Wiédniu.

Wiadomo wam, że 25. Kwietnia dał Najjaśniejszy Pan Konstytucyą, to jest prawo równości i wolności; bo gdzie jest Konstytucya, tam wszyscy i wieśniak i ślachcic przed prawem równi — tam niema żadnych względów ani dla panów ani dla bogaczy ale każdemu według uczynków jego święta sprawiedliwość wymierzona być powinna — tam przekupstwa nikną bo cały naród uważa na postępki urzędników, a gdyby Kubany przyjmowali łatwo ich oskarzyć do odpowiedzialności pociągnąć i oddalić można, tam właściwie według nauki Chrystusa są wszyscy bracia, a co jednemu niemiło to też drugiemu czynić nie powinien. —

Takie jednak prawo nie bardzo się podobało tym urzędnikom Magnatom i Panom, którzy zawsze jeszcze pragną aby tylko lud biedny sam żyjąc w mizeryi, na nich pracował w pocie czoła by się panoszyć i w zbytkach żyć mogli. [Musicie jednak pamiętać, że i między urzędnikami są uczciwi ludzie i bardzo wiele jest takich Panów którzy wam chętnie darowali Pańszczyznę i z duszy i serca, waszego dobra pragną]. Ci jednak, którzy niesprzyjają ludowi, tak chcieli nakierować prawa Konstytucyi, żeby tylko na ich korzyść wypaść mogły. — Ale lud Wiédeński to nie chłopi polscy, niedał sobie zamydlić oczów. W sto tysięcy blisko pośli pod dwór Cesarski a dzień i noc

tam stojąc do póty czekali, do póki Cesarz nie kazał Ministrom takiego wydać prawa, któreby nietylko panom i bogaczom, ale za równo wszystkim stanom korzystném być mogło. To się stało 15. Maja. — Lecz na tém nie koniec, bo i teraz jeszcze nie przestali kopać dołki pod ludem, aby go tylko w zasadzkę wprowadzić. — Dziwiło ich to bardzo skąd się wzięło, że na raz lud przetarł oczy i poznał należące mu się prawa, i nie daje się jak dawniej za nos wodzić i oszukiwać. —

Łatwo dośli do źródła skąd to czerpał lud naukę i mądrość swoją. Studenci Wideńscy owa młódź co to ma jeszcze czystą duszę i dobre serce — a pierwsza stanęła do boju za swobodą ludu, ta go też i dalej nauczając prowadziła by się Urzędnictwu i nieprzyjaciełom swoim w pole wywieść nie dał. Z tąd też poszło że ubodzy wyrobnicy, i chłopi z pobliskich wiosek poznawszy wybawców swoich, do nich się tylko po radę i pomoc udawali, a ci im też krzywdę wyrządzać niedali. — Pamiętali oni to albowiem dobrze że dawniej jak przyniósł jaki chłopek suplikę do Wiednia, to nim przeszła od Anasza do Kaifasza i tam dalej aż do Ministra, sto razy jej łeb skręcili, a jeżeliś sam chciał ją oddać musiałeś po całych dniach stać za drzwiami, bo sam Jaśnie Wielmożny Pan Minister pił kawe albo grał w karty za te pieniądze które ludowi wydarł, a nie miał czasu skrzywdzonemu biedakowi zrobić sprawiedliwości. — Po długiem czekaniu jeżeli ci się pozbyć nie mogli, posłał lokaja, ten odebrał od ciebie supplikę, a za pozwoleniem kto wie co znią zrobił?—

Teraz zaś, jak się udasz do Gwardyi Akademickiej, czyli do tych Studentów, — to oni zaraz idą z tobą do Ministra aby ci jak najskorzéj sprawiedliwość wymierzona została, bo powiadają że wszyscy ludzie równie, tak Minister jak i chłop na podobieństwo Boże stworzeni, nie godzi się zatém aby człek chociaż by i najuboższy, jak pies wartował za drzwiami, ale owszem czem kto biedniejszy i większa się mu krzywda stała, tem prędzéj powinien otrzymać sprawiedliwość.

Ponieważ zatem biedny lud poznał że Studenci wypędzając Meternicha poświęcali życie na uszczęśliwienie jego a nie bacząc ani oglądając się na innych Ministrów i sprzeciwiających się swobodom Konstytucyi Urzędników, niepozwalają go oszukiwać i krzywdzić, — dla te-

2*

go też przylgnął do nich z duszy i serca i poszedłby wszędzie na ich zkinienie, bo wie dobrze że oni tylko jego szczęścia pragną. Bo to widzicie ci Studenci są z różnych narodów i z różnych stanów, są tam Niemcy, Szlązacy, Czechy, Węgry, Włochy, i Polacy — są tam dzieci szlacheckie, Panów, Chłopków i biedaków razem pomieszani, a wszystko młódź w głębokich szkołach wie co lewo co prawo, wie co się każdemu człowiekowi patrzy — dla tego też najpierwej stanęła i do dziś dnia stoi w obronie najbardziej od wszystkich oszukiwanych i dręczonych chłopków i biednych ludzi. — Wiedzą to bardzo dobrze źli ludzie którzyby wszystko wstecz cofnąć i krwią kupione prawa ludom koniecznie wydrzeć chcieli, — dla tego też różne wymyślają sposoby, aby tylko tę uczciwą młodzierz Akademicką poderwać i zgubić mogli.

W tej myśli też Hrabia Koloredo wydał 25. Maja okólnik do Gwardyi Akademickiej rozkazując jej aby się rozwiązała. Na zajutrz zaś zaraz zrana przyszedł do ich szkoły Hrabia Montekukuli toż samo jej nakazując aby się rozeszła, bo szkoły zamknięte zostaną. Po chwili otoczyło i Wojsko szkołę; ale w okamgnieniu rozeszła się ta wieść po całym Wiedniu, tysiące ludu, panowie, mieszczanie, robotnicy chłopi i kobiety co żywo skoczyli, na obronę młodzierzy Akademickiej, — jak mrowie otoczyli Wojsko i nie dali jej rozbroić, lecz krzycząc, wołali: „To nasi obrońcy, to nasi przyjaciele my nie puścimy ich z Wiednia — nie damy ich rozbroić.“ —

Byłoby może przyszło do strasznego krwi rozlewu, ale Ministrowie widząc że cały lud stanął jak jeden mąż w obronie Gwardyi Akademickiej, kazali ustąpić Wojsku z Wiednia, a gwardya Akademicka pozostała, i na dal tak się opiekuje ludem, jak się nim do tych czas opiekowała.

Przy tych rozruchach wydarzyło się kilka wypadków, które wam zamilczeć nie mogę, bo z nich łatwo wyczytać można, jak to poznanie praw wolności i swobody uszlachetnia prostych nawet ludzi. —

1. Kiedy się dowiedzieli robotnicy że wielu z tych uczących się Akademików jest biednych, a dla braku utrzymania musieliby się rozjechać do domu, natychmiast się zmówili, ażeby każdy wyrobnik co tydzień odłożył na utrzymanie Studentów 5 grajcarów srebrnych, a ponieważ tam w Wiedniu kilkanaście tysięcy takich się znajduje wyrobników, składają zatem co tydzień po kilka tysięcy ryńskich.— Uczciwi ludzie sami ledwie wyżywić się mogą, a przecież sobie odrywają ostatni ką-

sek chleba, by tylko do szczęścia swych braci przyczynić się mogli. Niech im Bóg da zdrowie.

II. Nim jeszcze otoczyli Akademią wojskiem, wysłali niejakiego Wisipycza na przedmieście do robotników aby ich przekupił, by się tylko spokojnie zachowali a nie bronili Studentów. Dawał tym biednym ludziom blisko 70,000 to jest siedemdziesiąt tysięcy ryńskich w. w. okropną Kupe pieniędzy. Ale tam nie było międzi niemi Judasza, któryby chciał zdradzić i sprzedać braci i wybawców swoich — lecz owszem wzięli pana bratka śpiega pod areszt i zaprowadzili razem z pieniądzmi do Akademii. — Gdzie go osądzono a pieniądze między ubogich rozdano. —

III. Kiedy wybuchła pierwszy raz rewolucya w Wiedniu lud prosty począł rabować i palić. — Obawiając się teraz tego samego wypadku kupcy Wiedeńscy pozamykali sklepy swoje. Ale kilka tygodni nauki o Wolności tak uszlachetniło lud wiedeński że robotnicy śpiesząc na obronę Studentów, ponapisywali na drzwiach pozamykanych sklepów: „Święta nam jest własność cudza, nie idziemy rabować ale bronić praw naszych i waszych.“ — Zaiste ludzie tylko wolni, takiej cnoty zdolni, bo jeżeli nikt ich praw nie narusza, i oni nie będą szarpać cudzéj własności. Patrzcie bracia co to wolność może!

IV. W jednéj kamienicy, gdzie na pierwsze piętro ciż sami wyrobnicy wynosili kamienie, aby niemi, gdyby do bitki przyszło, nieprzyjacioł razić mogli — znaleźli całą szafę kilkanaście tysięcy wartającego śrebra. Ale się go żaden ani nie tyknął, i na spilkę nic nie wzięli: Na znak jednak że mogli to śrebro zabrać a przecież niechcieli ruszać cudzego dobra, wybili jedne szybę w szafie a pozostawili wszystko na swoim miejscu.—

Te godne do naśladowania wypadki podały gazety do publicznéj wiadomości.— Och prawdziwie! aż się serce kraje, kiedy człek widzi i słyszy, że lud chociaż prosty, biedny i głodny przecież tak uczciwy. Bodaj tak na całym świecie było, a bylibyśmy wszyscy szczęśliwi.—

Da Bóg, że i nasz lud, jak skoro pozna godność i przeznaczenie swoje, w krótce także stanie się równie szczérym i cnotliwym.

Porządek
jest źródłem Dostatków.

Święta to prawda i sam się o niej na własne przekonałem oczy. Jest w mojej parafii jeden gospodarz, o którym ludzie różne bają rzeczy, bo ma tylko ćwierć rolki, sześcioro dzieci a przecież nawet w ostatnich latach nieurodzajnych nie tylko nie doznał głodu, ale owszem i drugim pomagał. Słyszałem od jednych że przed laty znalazł skarb pod przyciesią stodoły — drudzy pletli że umi zażegnywać, bo krowy jego zawsze dojne a nigdy nie przysuszają — inni znowu przebąkiwali że się musiał poznać z bresem, który mu wszystkiego dostarcza.

Widziałem w prawdzie że to wszystko od ludzi nierozsądnych porozsiewane bajki, bo człek roztropny ufający w Opatrzność Boską nie wierzy ani w gusła ani w czary — alem się też chciał przekonać, i dowiedzieć z kąd się mu takie dostatki biorą, i czy tez w samej rzeczy tak jest zamożny jak ludzie gadają. — Nadszedł Nowy rok a po nim kolęda. Z kolei odwiedziłem mego bogacza i w samej rzeczy zobaczyłem większą schludność i lepszy porządek jak u wszystkich innych. Zaraz na wejściu uderzyła mię światłość niezwyczajna, bo izba była jak śnieg bieluteńka, okna umyte, jak krzyształ przejrzoczyste, nie połatane bibułą, nie pozatykane szmatami, ale czysto wyszklone. Na środku izby stał stół obrusem nakryty, na nim pasyjka czarna z święconą wodą i kropidło. W jednym kącie było łóżko świeżo nakryte bielizną a w drugim skrzynia w czerwone malowane kwiaty. Po ścianach wisiały obrazy świętych pańskich, a około drzwi przy kaflowem piecu zegar. Słowem zdało mi się jak gdybym był do jakiej szlacheckiej wstąpił świetlicy, tak było wszystko porządne i czyste nawet podłoga heblowana i umyta.

Pochwaliwszy Pana Boga, obróciłem się do dziatek, które pięknie uczesane obok Matki stały. Zapytałem się ich o pacierz, o przykazania boskie i kościelne, ale mi zaraz tak śmiało i dobrze odpowiadały, żeby i uczony lepiej nie potrafił. Uściskałem je serdecznie i ucałował, bo i któżby się nie cieszył, kiedy zobaczy dobrze wychowane, skromne i posłuszne dziatki.

Obróciłem się do Ojca i Matki i im także podziękowałem, że tak bogobojnie

wychowują dziatki swoje, z których się z pewnością doczekają pociechy, Prosili mię bym usiadł, com też i chętnie uczynił. Gospodyni się zakrzątała i powynosiła z komóry, chleba. sera, miodu, jabłek i orzechów, tak żeby i dziesięciu miało się czem pożywic. Pokosztowałem wszystkiego a wszystko mi wybornie smakowało, bo było i dobrze przygotowane i czysto podane.

Przy przekąsce zapytałem gospodarza, jak on sobie poczyna, że u niego wszystkiego dostatkiem, choć ma sześciora dziatek a nie więcéj gruntu jak drudzy? Na to mi skromnie odpowiedział: Wszystko to proszę Jegomości Opatrzność Boska nam daje, mnie tylko tyle zasługi, że się człek nie leni i pilnuje porządku. Otrzymałem po Ojcu tę hatę i niezadłużone zagony. Długom się namyślał jakby to począć, by przy pomocy Boskiej dorobić się kawałek chleba i dzieciom coś jeszcze usporzyć, i poznałem że pierwsza rzecz jest porządek, aby wszystko szło jak na kołowrotku. Najprzód tedy postarałem się o dobre sługi, choć im więcéj płaciłem jak drudzy, bo u mnie trzeba wczas wstać zaopatrzyć bydło, aby wszystko miało swoją wygodę. Z początku szło trudno, bo parobcy i dziewki były przyzwyczajeni zbywać wszystko jak za pańskie. Ale pomału się włożyli, bom im krzywdy nie robił, jam z żoną pierwszy wstawał a ostatni kładł na spoczynek i przykładem własnem do porządku zachęcał. Teraz zaś cisną się wszyscy do mnie, bo każdy u mnie służący wnet się ogarnie i oporządzi a zazwyczaj pierwej nie opuszcza służby, aż chyba wstępuje w związki małżeńskie. Wszyscy zas weseli i radzi, bo choć rano wstają, to się też i wczas spać kładą, a głodu nigdy nie doznają. Jak nas tu Jegomość w lecie odwiedzą — to usłyszą że koło méj chaty zawsze wesoło, służące i dzieci od rana do wieczora śpiewając chodzą koło pracy. U mnie widzi Jegomość wszystkie domowe sprzęta, siekiery, sierpy, kosy, grzebienie, szczotki mają swoje przeznaczone miejsce, aby ich każdy bez drugiego szukania i pytania miał pod ręką. Tak nam też każda robota idzie łatwiej, i nie tracimy marnie czasu, bo czas w gospodarstwie najdroższy. Ludzie i bydło mają u mnie zawsze w oznaczonym czasie jadło i spoczynek, a choć dłużej odpoczywają, jak gdzie indziej, przecież robota rychlej się kończy. Bo ja to dobrze pamiętam, co już mój Ojciec nieboszczyk mawiał: „Co dziś możesz zrobić, nie odkładaj na jutro, a co sam zrobić możesz, z tem nie spuszczaj się na drugiego.“ I tak też to ja zachowuję, bo gdy na przykład trzeba gdzie co u

przątnąć, nie wołam dziwki od krów, albo parobka od pługa, lecz sam uprzątnę, bo mi przecie za to korona z głowy nie spadnie. Jeżeli zaś, co się rzadko trafia, godzę parobka, lub Dziewkę w tedy oprowadzam ich wszędzie, pokazuję wszystko, i powiadam im zaraz, jaka robota co dzień do nich należeć będzie. Potem się ich zazwyczaj pytam: „A gdybyś ty miał dom i rolę służyłbyś u mnie?“ Nato mi zazwyczaj odpowiadają, żeby woleli sami gospodarować. To ja znowu ich pytam: „A gdybyś miał gospodarstwo, któżby w domu twojem rozkazywał, ty czy czeladź?“ To znów odpdwiadają „Juścić ja jako gospodarz.“ Więc ja znowu mówię: Wiedzże o tem kochanku, że ja też tego chcę. Kto u mnie służbę przyjmuje, ten musi moją wolę a nie swoją pełnić. Moja zaś wola jest, aby w mojem gospodarstwie zawsze był porządek, i zawsze na czas to zrobiono, co jest potrzebne, i co ja nakażę. Może się wydarzy, że właśnie trzeba gnój wyrzucić od krów, kiedy dziewka ma pilniejszą robotę, to i parobek to uczynić powinien, nie wymawiając się że do koni najęty. Nie masz się także lenić prząść lub pierze drzeć w zimie, gdy niema innej roboty. — To mu naprzód powiadam, bo chcę wyraźnie, żeby każdy oprócz wyznaczonej sobie roboty, robił wszystko co wypadnie, bo kiedy czeladź bez wołania do każdej roboty się bierze, to i jej przyjemniej i spokój w domu. Tak sługi moje proszę Jegomości, przyzwyczaiłem do porządku, a lepiej im u mnie jak złemu gospodarzowi na własnej roli. Ale ja może Jegomości zatrzymuję mojem gadaniem? O nie mój kochany odpowiedziałem uczciwemu gospodarzowi, ale owszem proszę Cię byś mi jeszcze i twoję oborę pokazał — najchętniej, kiedy Jegomość tak łaskaw. — Poszliśmy tedy do stajni jednej i drugiej, a wszędzie znalazłem ten sam porządek, tę samą czystość jak w izbie. Krówki stały w suchem miejscu a nie jak za zwyczaj się dzieje po kolana w gnoju. Konie były jak jabłka okrągłe, kropla wody by się na nich nie estała, bo też widać było z krzyżów na dylinie, że parobek nie szczędził pracy by ich wychędorzyć. — Każda zaś uzda, każdy rzemyk, łańcuszek i szczotka wisiały porządkiem na ścianie. A tak się dowiedziałem że w porządku i pracy, znalazł mój uczciwy parafijanin ten skarb i te czasy które mu dały majątek i dostatki. — Pożegnawszy Gospodarstwo, dzieci i sługi jak najserdeczniej wróciłem do domu, postanawiając w duszy podobny i u siebie zaprowadzić porządek, bo się przyznać muszę, że do tych czas u mnie tak nie było, a prosty wieśniak dopiero nauczył mię rozumu, co przed całem światem, bijąc się w piersi, szczérze wyznać muszę.

☞ *Rada obwodowa Wadowska postanowiła pisemko to, aby jak najwięcéj rozpowszechnione być mogło nie po 1 fl., ale po 30 gr. M. K. na Kwartał wydawać. PP. prenumeranci, którzy już po 1 ryńskiem złożyli otrzymają drugi Exęmplarz.*

W Wadowicach Drukiem J. Pokornego Wdowy. — Odpowiedzialny Redaktor X. W. Wąsikiewicz.